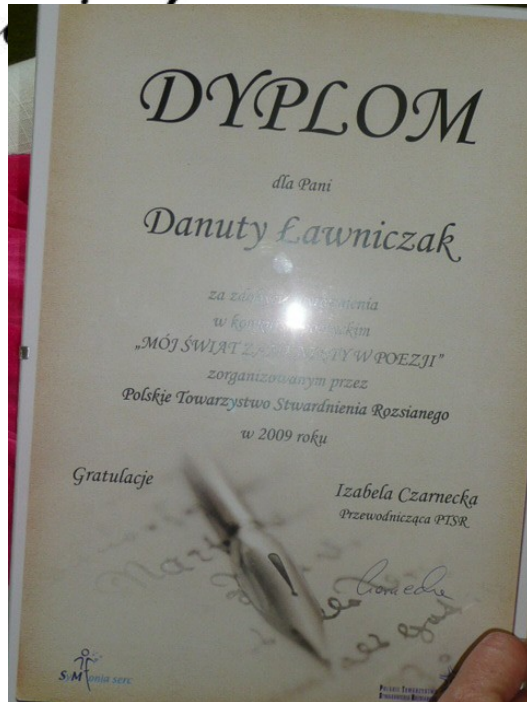




*Moje odkrycie  
to moja poezja*



# Moje o dkr yci e - to moja poe zja

Żyjemy, nie zastanawiamy się...

Kończymy szkoły, licea, uczelnie.

Pracujemy. Kochamy. Zakładamy rodziny.

Rodzina jest najważniejsza - mówimy i dalej pracujemy

Teraz już nie tylko dla siebie, teraz też dla rodziny.

Ona to nasz świat, życie, cel, słońce, energia, radość.

Gonimy, by skleić to wszystko rodzinnym szczęściem,

Zastanawiamy się już jakby częściej,

Lecz wciąż za mało myślimy o sobie.

Coś w nas tkwi.

Chcielibyśmy zrobić coś, czego nie robimy.

Odkładamy na potem, na ten spokojniejszy czas....

Któż z nas nie jechał kiedykolwiek takim szybkobieżnym pociągiem życia? Trasy długie, trasy krótkie. Trudno wysiąść na niezaplanowanej stacji, tylko dlatego, że nam się podoba. Tak zwyczajnie zrobić przerwę w podróży - pospacerować, zwiedzić inne rejony życia. Słyszeliśmy, że takie są. Niektóre widzieliśmy jako kuszące znikające obrazy rozmazane w przymusowym pedzie.

Jedziemy dalej i ... dalej nie zastanawiamy się. Nie zauważamy nawet, że lokomotywa coraz marniejsza. Mamy przecież ważny cel, kiedyś wrócimy, przystaniemy, wyremontujemy, potem, potem - w ten to spokojniejszy czas. Doładujemy nogom siłę, głowie pomysłów, oczom iskier. Zwiedzimy galerie, namalujemy obraz, przeczytamy bibliotekę, zanurzymy się w poezji. Spełnimy marzenia.

Taki pociąg wiozł mnie przez sporo lat mojego życia, byłem w nim szczęśliwa, współpasażerowie potrafili dowartościować, dostarczyć mniej lub bardziej radosnych przeżyć, a niekiedy i trudnych wyzwań.

Nikt nie wie skąd "to" mogło przyjść i dlaczego.

Nie nagle, nie z wyraźnego rozkazu, lecz stopniowo i znikąd rozsiały się we mnie ziarna takiego zmęczenia, że zaczęłam wypatrywać przystanku. I to nie zwykłego przystanku, jakich wiele, lecz rozległej przystani. Wysiadłam, musiałam  
wysiąść.

Dobrze, że nie zgubiłam w tym zamieszaniu męża, dzieci....

Inni współpasażerowie jednak pogubili się, moje problemy mogły ich przestraszyć, mnie przestraszyły tylko na chwilę. Chwila ta trwała kilką lat. Trzeba było przewartościować widoki za oknem. Niektóre horyzonty oddalić, inne przybliżyć. Nie każdego dnia wystarczało wyobraźni czy cierpliwości. Głowa przepełniona koniecznością ciągłych wyborów nie obiecujących niczego na pewno - dawała wyraz swego buntu w sposób coraz bardziej nieznośny i widoczny. Były więc i opadające ręce, i nie chodzące nogi, i niecierpliwie myśli...

Pomagać miały książki, poradniki, porady, rady...

A tak naprawdę pomogło dopiero przebudzenie marzeń drzemiących we mnie od dzieciństwa. Pamiętam, ilekroć w szkole miałam uczyć się wiersza na pamięć, zawsze kusilo mnie wymyślanie go po swojemu. Od zawsze potrafiłam zrymować życzenia na wszystkie nadarzające okazje. To było niezłe ćwiczenie w szukaniu wartości słowa, gdyż zawsze starałam się, by wierszydło odnosiło się do konkretnego adresata, a nie takie tam ogólne serdeczności. To rymowanie, jako i ja, dojrzywało, idąc ze mną poprzez wznieślenia i upadki młodościowych uczuć, stało się już za bardzo zbuntowane i niesforne. Więc w moim bagażu podróznym, spakowanym na wiele lat do owego pociągu życia - zabawy w poezję nie było.

Dopiero, gdy wysiadłam...Gdy musiałam wysiąść...



Dopiero wtedy - po przewartościowaniu tych widoków...

Dopiero wtedy :

*...dokonałam odkrycia, nie na miarę Nobla wprawdzie, lecz na miarę mojego życia...*

**Zacęłam ubierać w esencjonalne słowa natłok rozbieganych, męczących umysł myśli, słowa te były jeszcze w sercu, jeszcze nie spisane na kartce - a ja już odczuwałam ulgę i wyciszenie emocji. A gdy znalazły się na kartce, gdzieś w szufladzie, natręctwa były już wyraźne poza mną.**

**Jakże doskonała terapia, autoterapia - pomyślałam.**

**I to jest to moje odkrycie !**

**I to jest ta moja poezja !**

Ucieczka

**Uciekam przed pościgiem**

**pytań**

**i komplementów:**

**taka ładna,**

**taka młoda,**

**taka chora ...**

Pomyłka

Poszłam do parku

popatrzeć na zieleń

A zobaczyłam

jak inni mijają

nawet puste ławki...

Modlitwa ciszy

Przeczulona podniosłość chwili,

Wypracowanej

Gdy wszystkie głosy natrętne

Przekute w obojętność,

Myśli przeźrocyste już i nieobecne,

Ostre obrazy rozmyte mgły tiulem

W płótna ścian białych szerokie i długie

Bez konkretnego wymiaru...

Tej drogi do nieba aniołom posłanym

Zbędnym oddechem

Nie marnuj.



*Moje odkrycie  
to moja poezja !*

Taka oto historyjka

Kiedyś dawno, jak pamiętam

Była księga wciąż zamknięta

Jej okładka - skora gładka

Zamykała piękne wnętrze

Szyfrem tylko sobie znanym

Może tam już były wiersze?

Mija czas

Dzieją się dzieje

Skora marszczy się, starzeje

Od okładki bardziej cenne

To co w środku

Co ma być niechaj już będzie

Dobrze robi starej księdze

Szelest kartek dotykanych

I ten zachwyty wyczytany

W międzywierszach...

*Tak zrodziła się p o e z j a...*

## Zazdrość

Nie zazdroszczę tej młodej kobiecie,  
jadącej pięknym samochodem,  
co go ma od wczoraj,  
najwidoczniej żyć nie mogąc  
bez niego.

Ale zazdrość rozdziera mi duszę,  
jak widzę z parasolką w deszczu,  
kochaneczkę starą  
gdy - niewspółcześnie - goni po bruku  
gołębie...

## z pamiętnika

Głowa aż boli  
nie mogąc udźwignąć  
ciężaru pomysłów  
doskonałych...  
W przepełnieniu  
najdelikatniejsze odpadają...  
A to one mogły być słodyczą  
należną  
w przewlekłej goryczy  
umęczenia...

Jedynym ratunkiem wtedy - uśmiech  
pierwszy - wymuszony  
przyjaznym rozkazem  
drugi - serdeczny i rozmnożony  
otwarcie dusz jednakich  
przy stole kanciastym...  
okrągłym - w chwili,  
gdy trzeba się rozejść...

## poranek

*na złotej krawędzi  
filiżanki z porcelany  
pięknej i kruchej  
jak marzenia  
zostawiamy pocałunki  
osobne  
przecież nie możemy pić  
z tej samej filiżanki  
jednocześnie...*

## Wytłumaczenie

drobne kropeczki  
makiem rozsiane  
po tkaninie biało-szarej  
tkanina - u wszystkich marszczona  
pod kopułą bosko utkana  
kropeczki - tylko dla wybranych  
czuję się wybrana



## Zamyślenie

Wszystkie nieznanome życiorysy  
Pewnie lepsze od mojego  
Zakończenie którego  
Czasami obmyślam  
Ważąc - czy tęsknota za mną  
Będzie boleśniejsza  
Niż dzisiejsza pustka  
Dnia po dniu po kolei  
W beznadziei  
Na lek  
Na śmiech piersią pełną  
Na przyjaźń i miłość

Nie chwiejną...  
I tak od lat- szale mojej wagi  
Drżąc - trwają jakoś  
W stanie równowagi...

## wiara w CUD

w zwiewne sukienki dnia codziennego  
będę się stroić  
do smukłej topoli mrugnę zwycięsko  
kręte me ścieżki  
jak rzeki do morza  
dotrą do celu  
ustalą  
swe miejsce na mapie  
powikłanej i gęstej od pagórków  
jak ptak bez ciężaru  
dotknę spełnienia  
cudu  
nawet wiem kiedy to będzie...

*Jeśli otrzymałam taki testament, moje ukochanie prawdy mam we krwi. Odkrycie nawet najmniejszego kłamstwa przeżywam więc dramatycznie i prawie zawsze tkam skrzydła i ratuję się wierszem...*

## **Testament**

w przededniu  
rozmowy były analityczne  
i czułe  
czułeś  
że jutra już nie będzie  
i nie było  
był tylko ból w sercu  
i testament:  
„dla spadkobierców  
mam  
mój najprawdziwszy diament  
moje czyste sumienie  
przekazujcie ten skarb  
z pokolenia na pokolenie”

## **Ojciec**

wtedy  
nie wiedziałam że jesteś tak ważny  
a byłeś  
nawet gdy kusą grzywkę  
w pośpiechu tylko gładziłeś  
zakazów i nakazów  
nie pamiętam  
żyło się normalnie  
a niedziela była święta  
na wszystko  
byłeś lekiem  
byłeś opoką  
i byłeś człowiekiem  
już wtedy skądś wiedziałeś  
co mi się kiedyś w życiu przyda  
rozzucałeś tylko piórka  
z których ja teraz  
tkam skrzydła

## **Jaka ja**

Skarbem mi złotym - miękkie moje serce  
Kamieniem mi szarym - miękkie moje nogi  
Żelaza ciężarem - prawdomówność ma ślepa  
Kulą ołowianą - głupia nadzieja na wzajemność  
A skrzydłem u ramion - wzajemność

## **obrazy**

Wystarczy  
że raz mnie okłamiesz  
prawda nie będzie prawdą  
do końca  
a wszystkie moje słońca  
zajdą na dłużej  
ciemność się rozpanoszy  
mgłą  
na mej sztaludze  
Sztynopalczaste ramię  
bohomazem opadnie  
po blejtrامية  
chętniej  
wszystkim życia barwom  
Precz ciśnięty pędzel  
sam maluje  
uparcie na szaro  
bezuśmiechy  
we łzach rozwodnione  
Tylko - milczenie, wtedy  
słowami prosto z pieca  
płonie  
jasną czerwienią  
szarość tnie  
i podnieca  
nabrzmiałą ciszę  
  
Wśród tych płomieni  
piszę

*Staram się, by mój dzień codzienny, mój dom, zainteresowania, praca, trwanie przy tradycyjnym modelu życia rodzinnego - miało wymiar tzw. normalności. Jestem po prostu sobą, choć nie jest to łatwe i oczywiste dla innych. Często zastanawiam się nad ceną a także odbiorem tej mojej "niby normalności".*



### **Gdyby...**

Gdybyś mi wtedy dał cię nadziei,  
Że o mnie się lękasz, a nie o siebie  
Przez lata żyłabym inaczej !  
Czyż stałabym na głowie ?  
By w każdej minucie zatrzymać  
zdrowie  
Byś wiedział, że jeszcze coś  
znaczę...

**N**ie mając sił - chodziłam  
Mogłam tam nie być, a byłam  
Mogłam poleżeć, a wstałam  
I gdy nie chciałam - chciałam.  
Byśmy tylko mieli normalny dom !  
I co?

**S**tanie na głowie za bardzo już boli  
A cię nadziei dociera powoli  
Czy moja wojna jest do wygrania ?  
Chmurą się kłębią  
Myśli nieznośne  
Jak można szczyt zdobyć,  
Gdy góra rośnie ?  
Nikt znów nie słyszał mojego  
pytania...

### **Królestwo**

Królestwo za twoje myśli o mnie!  
i ty - przechodniu zdziwiony,  
i ty - powierniczko moich tajemnic,  
i ty - którego nazywam przyjacielem,  
i ty - którego nazywać bym chciała,  
i wspólniku - trwale rozczarowany,  
i staruszko - co masz nade mną przewagę

i młody człowieku - któremu przyszło,  
ze mnie czerpać przyszłość...  
Ech! królestwo mieć... myśli znać...  
Niedoczekanie moje !

### **Wyjście...**

W mieście bez jesiennych barw  
Jakiś urząd, kilka spraw  
Krzywy chodnik skręca nogi  
Umęczona kula w ręce  
Skamle mi

O kąciku w kawiarence...  
Wiec otwieram ciężkie drzwi  
Jakieś krzesło, mała czarna  
Nowych sił porcyjka marna  
Potem jeszcze do księgarni  
Do kwiaciarni...  
/kwiatka muszę zanieść komuś/  
Potem - potem tylko już do domu !  
Cztery dzwonki, cztery klamki,  
Kilka biegów  
Wreszcie fotel, pierwszy z brzegu.  
Odpoczywam...  
Ale już za sekund trzy  
Wściekle krąży wokół głowy  
Głodne ptactwo spraw domowych  
Jakaś kuchnia, jakieś pranie...  
I pytanie za pytaniem :  
Ze był człowiek...  
Ze telefon...  
Ze terminy...  
Boże – ciszy !  
Daj mi ciszy pół godziny

*Kwiaty zawsze mnie wzruszają, i dostojne róże i drobne kwiatki polne. Często patrząc na konkretny kwiat myślę o jego znaczeniu. Znam coś takiego jak zapach dzieciństwa zapamiętany poprzez kwiaty. Cierpię, gdy moje kwiaty więdną...*

### **Róże**

Moje róże być muszą czerwone  
Nie żółte - bo grzeszność  
Nie białe - bo przeszłość  
Nijakie są dla mnie róże różowe

Moje róże są zawsze czerwone  
Czerwone - bo miłość  
Czerwone - bo wierność  
Gdy więdną, zasuszam wspomnienia

### **Posłaniec**

Gdy błogą świąteczną ciszę  
Zniweczy ci dzwonek hałas u drzwi  
Otwórz !  
Raniutko do Ciebie wysłałam  
Pachnący nadzieją bukiet  
W nim mój serdeczny bilecik  
Złożony na dwa  
To zaproszenie do szczęścia  
To zaproszenie na BAL !



### **Kwiaty polne**

Od dziejów zarania  
Na najmniejszej łące  
Na rowie przy drodze powolnej  
Na skraju pola rozległego  
Ja nie widzę nic innego  
Tylko te kwiaty polne  
Życiem prawdziwym pachnące  
Kiedyś zwoziłam do domu  
Ich całe naręcza...  
Ciągle nie są mi obojętne  
Choć dla towarzyszy  
Letnich spacerów łąkowych  
To niepojęte  
Ja ich - zamęczam  
Ja ich - posyłam na rowy  
Ja ich - zmuszam do rwania  
Uczę miłowania

### **pieśń majowa**

polski słowik złoty i krzywy starością  
skrzydełkiem na pięciolinii  
gra  
pieśń majową cudną  
taką co tkwi wciąż  
choć gardło już nie zaśpiewa...

widzę  
nie ja pierwsza tu i nie ostatnia

opowiem starej kobiecie przy figurze  
kruchej  
ślad dzieciństwa mego  
ja stąd  
gdzie w stokrotkach pobożność piękniała  
i pachniała bzem fioletowym

\* \* \*

Za oceanem moich myśli  
Światelkiem w tunelu wątpliwości  
Poręczą na schodach mej duszy  
Wskazówką zegara życia  
Należnym kołaczem po pracy  
Kluczem potęgi do nadziei  
Wyrzutem sumienia, gdy milczę  
Uśmiechem losu niesprawiedliwego  
Jesteś mi ...nadziejo !



#### **Kielkowanie marzeń**

Moje marzenia kiełkują na glebie zazdrości  
Zazdrozczę zdrowym  
Marzę - by wstąpić do ich organizacji  
Zazdrozczę starszce  
Marzę - by gonić po bruku gołębie  
Zazdrozczę znudzonym  
Marze – może mi się kiedyś uda poznać co to nuda  
Zazdrozczę wadze lekkiej  
Marzę - o lustrach przyjaznych bez liku  
I chyba zazdrozczę poetom  
Bo marzę o - własnym tomiku

#### **kim jestem**

kim jestem  
skoro dla mnie to było  
boskie uniesienie  
gdy inni w tym czasie  
zwyczajnie stąpali po ziemi

i nie wiem  
czy jest ze mnie tylko  
lekki marny puszek  
czy dąb silny co uniósł  
cały ten ogrom wzruszeń

gdyby tak jeszcze raz  
ktoś gdzieś wyczarował  
świat pełen poezji  
chcę w nim być oraz wrażliwość  
konkretniej wymierzyć

#### **Biała droga**

Poszłam w nocy drogą białą  
Wcale się nie bałam  
Bo szły za mną skrzydła  
Co je wiatr od chmur mi przywiał  
Dobrotliwie  
I szło się dziwnie...  
I nie czułam lęku  
Żadnej dziury czarnej  
Żadne - padnij powstań !  
Żadnych śladów mini-klęku.  
Szłam tak pięknie, prosto  
Jakby młodość sen przywołał.  
Oczy bielą oślepione  
Nie widziały wszak anioła  
Nie widziały nic prócz marzeń...  
Za tą białą drogą, za białym obrazem  
Tęskni mój aniele  
Szarość moich dni...  
Dajże mi nadzieję

## krajobraz po sztormie

piękne czasy  
gdy umiałam  
tworzyć doskonałość  
kwitowaną westchnieniem:  
piątka to za mało  
piękne czasy  
gdy profesorów wabiła pokusa  
by wyjść dla mnie  
poza skalę  
skoro ona za kusa

strojny sznur  
perełek jasnych  
mam ci z czasów owych  
dumny papier od ministra  
mógł dać bilet  
w nurt sodowy  
ja wybrałam przystań

zatopionej zbyt głęboko  
w skromności wrodzonej  
otchłani  
żał było oddechu  
żał było przystani  
żeby gonić za mieć wiele  
chciałam tylko - być  
żoną matką inżynierem

jednak życie skoro żyje  
z natury się zmienia  
raz jest rajem  
powodzenia  
a raz piekłem zmartwień  
odkąd sztorm mi załął przystań  
z ciężkim sznurem  
słonych pereł  
dryfuję na tratwie

dni me dziś jak szklanka  
niedopełnione  
brakiem słów pomysłów czynów  
brakiem wyobraźni  
jak przywrócić  
światu wiarę  
wiarę we mnie  
z lat owej przystani

## Sen

Musiałam wtedy mieć taki sen!  
( sen życia obrazy tak pięknie zmienia )

Byłam młodą dziewczyną  
Dawno, kiedy pierwszy raz  
Zobaczyłam morze...  
Miłość, co nie chciała dojrzeć...  
Wszystko wtedy miało sens.

Byłam młodą kobietą  
Milion zdarzeń – piękny czas  
Spokój życia, szlak utarty...  
Czasem przypinałam narty...  
Wszystko nadal miało sens.

Potem byłam dojrzałą kobietą  
Miałam jeszcze taki czas,  
By leciutko na palcach  
Całą noc tańczyć walca...  
...zanim nastał ten dzień.

Musiałam się wtedy obudzić!  
( sen nie przyjmuje bólu drętwienia )

Chcę być nadal tą samą kobietą  
Walczę, lecz co jakiś czas  
To upadam, to wstaję,  
To mi się wydaje,  
Że potrafię biec...



.....

To wszystko - to tylko kawałek mojego życia, jeśli ktoś znajdzie w moim wierszu - swoją historię, to zapewniam iż taka zbieżność losu nie jest dla mnie zaskoczeniem lecz potwierdzeniem, że każde życie może być poezją, trzeba tylko ją w sobie kiedyś odkryć. Może właśnie komuś w tym pomogłam .....

Danuta Ławniczak